GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 8 Poznań, dnia 1 marca 1936 Cena 20 gr

Ojkonomos, Poznań

Biurokracja gospodarcza

II.

W części pierwszej rozważań zawarta była ogólna charakterystyka biurokracji gospodarczej. Część druga pracy omawia biurokrację gospodarczą w ważniejszych działach naszego gospodarstwa.

PRZEMYSŁ SKARTELIZOWANY.

Zacząć nasz przegląd musimy od przemysłu skartelizowanego, gdzie rola tej biurokracji jest chyba najbardziej godną uwagi.

Typ przedsiębiorcy - przemysłowca, który dawniej o własnych siłach tworzyl i rozwijał nowe warsztaty pracy, którego cechowała energja, rzutkość i wiara w siebie, obecnie należy do rzadkich wyjątków. W teraźniejszych czasach przedstawicielem przemysłu przedewszystkiem jest dyrektor kartelu, który często wogóle nie pracował w dziedzinie, jaką reprezentuje i który nie zna nawet jej technicznej strony, ale który rozporządza wpływami politycznemi, ma wielkie „chody" do różnych dygnitarzy państwowych i dzięki temu potrafi bronić interesów kartelu wobec władz i urzędów. W obecnych czasach jest to szczególnie ważne z uwagi na niepopularność karteli w szerokich sferach ludności i raz po raz powtarzające się zabiegi rządu o zniżkę cen artykułów skartelizowanych, w rezultacie czego rola dyrektorów karteli, walczących o utrzymanie tych cen na dawnym poziomie, nabiera szczególnego znaczenia.

Z drugiej strony zadaniem tych dyrektorów jest utrzymanie całości i dyscypliny wewnątrz kartelu. W kartelach bowiem stosunki bynajmniej nie są idyliczne, lecz często są one terenem poważnych tarć i kłótni pomiędzy ich członkami. W każdej bowiem prawie organizacji kartelowej są przedsiębiorstwa, w których interesie nie jest pozostawanie w kartelu i, które rade byłyby rozbić więzy, jakie często na nie groźbą narzucono. I tutaj właśnie muszą ingerować dyrektorzy karteli, godzić zwaśnionych członków, przestrzegać wykonywania przez nich umowy i w razie potrzeby nakładać na nich kary konwencjonalne.

Z powyższego wynika, że działalność kierownictwa kartelowego właściwie ma mało co wspólnego z działalnością przemysłową w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie wpływa na postęp i polepszenie stosunków w tej dziedzinie wytwórczości, lecz raczej jest objawem jej dekadencji i degeneracji. W rzeczywistości są oni typowymi przedstawicielami biurokracji gospodarczej, zupełnie prawie pozbawieni cech dawnego samodzielnego przedsiębiorcy - przemysłowca, natomiast w systemie pracy i postępowania objawiający ujemne właściwości biurokracji państwowej. Ludzie tego typu nie są zdolni poprawić stosunków w naszym przemyśle czy handlu i tylko unicestwienie organizacyj kartelowych pozwoli wyłonić drogą naturalnej selekcji najtęższe jednostki w przemyśle i one dopiero potrafią wnieść jakieś nowe elementy ożywcze w zatęchłą atmosferę tej gałęzi rodzimej wytwórczości.

Podobne stosunki panują również w wielkich przedsiębiorstwach nieskartelizowanych, zwłaszcza wykonywujących zamówienia rządowe.

SAMORZĄD GOSPODARCZY.

O ile chodzi teraz o nasz samorząd gospodarczy, to tam chyba biurokratyzm święci największe tryumfy. W Polsce niema chyba organizacyj społeczno - gospodarczych tak dalekich od tych warstw społeczeństwa, do których obsługi zostały one powołane, jak izby przemysłowo-handlowe, rolnicze czy rzemieślnicze. Dzięki speparowanej ad hoc ordynacji wyborczej do władz tych izb dostali się tam w lwiej części ludzie „błagonadiożni", ludzie, o których wyborze decydowało nie zaufanie wspóobywateli czy osobiste kwalifikacje zawodowe, lecz przekonania polityczne. Stąd też prezesami czy dyrektorami organizacyj przeważnie są słabe indywidualności, nieumiejące podnieść mocniej głosu dla obrony interesów swych klientów, i traktujący swe funkcje zupełnie biurokratycznie. W rezultacie izby samorządu gospodarczego rozrosły się w wielkie, ciężkie aparaty, z wydziałami, referatami, komisjami itp. o systemie pracy wzorowanym na urzędach państwowych, przedewszystkiem zaś posiadających stosunkowo duże budżety, a więc drogo społeczeństwo kosztujące. Dotychczasowe wyniki pracy samorządu gospodarczego w stosunku do wydanych na ich utrzymanie sum są bardzo nikłe, a nie będzie nawet przesadą, jeżeli w odniesieniu do izb handlowo-przemysłowych powiemy, że działalność ich dla interesów narodowych okazała się wybitnie szkodliwą. Poza dzielnicą zachodnią izby te w rzeczywistości okazały się ekspozyturą żydowskich interesów gospodarczych; Żydzi bowiem, korzystając z równouprawnienia przy wyborach do władz tych istytucyj, jeżeli nie zdobyli w tych ostatnich liczbowej przewagi, to niewątpliwie dzięki dużej ruchliwości zyskali na terenie izb bardzo poważne wplywy. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach niezmiernie trudno jest w Polsce przeprowadzić jakąś reformę gospodarczą, sprzeczną z interesami żydostwa, które na swoje usługi ma zawsze opinje oficjalnych instytucyj, jakiemi są izby przemysłowo - handlowe.

Jak dalece samorząd gospodarczy jest uzależniony od władz administracyjnych, najlepszym tego przykładem mogą być izby rolnicze. Jak wiadomo, przed trzema laty wzorem województw zachodnich, powołano do życia te izby również na terenie reszty kraju. Zrobiono to w ten sposób, że organizowaniem tych izb zajęły się specjalne komisje przy województwach, przyczem wojewodowie odrazu zaangażowali cały personel urzędniczy do tych instytucyj. Gdy więc drogą wyborów wzgl. nominacyj powołano do życia rady izb, to radcowie zastali już w izbach dyrektorów, wicedyrektorów, naczelników wydziałów itp., i oczywiście musieli się zgodzić z takim stanem rzeczy, choć nie jeden z nich mógł mieć przecież zastrzeżenia w tym względzie. Ma się rozumieć, że taki personel izb nie mógł stać na wysokości zadania i rzeczywiście działalność nowych izb rolniczych odrazu przyjęła charakter wybitnie biurokratyczny bez wyraźnej korzyści dla społeczeństwa rolnego. Oczywiście, poważną tu winę ponosi i sam skład rad izb, opierający się z reguły na zwolennikach obecnego systemu politycznego i specjalnie dobrany stosownie do życzeń wojewodów i in. czynników politycznych. W rezultacie tego wszystkiego nowoutworzone izby rolnicze nie są tem, czem być powinny, t. zn. oficjalną reprezentacją społeczeństwa rolniczego, lecz instytucjami wybitnie urzędniczemi, narzuconemi zgóry przez czynniki administracyjne i zupełnie prawie od nich uzależnionemi.

BIUROKRATYZACJA ORGANIZACYJ DOBROWOLNYCH.

Jeżeli jesteśmy już na terenie rolniczym, to nie sposób pominąć tu kwestji dobrowolnych organizacyj rolniczych w naszym kraju. Wszyscy wiemy, że takie Centralne Towarzystwa Rolnicze na terenie b. Kongresówki czy kółka rolnicze w Wielkopolsce przed wojną odegrały historyczną rolę w dziedzinie polskiej kultury rolnej i uspołecznienia polskich mas rolniczych. Po odbudowaniu naszego państwa nie wszystkie te organizacje okazały się na wysokości zadania i np. działalność wspomnianego wyżej Centr. Tow. Rolniczego mogło budzić poważne zastrzeżenia z powodów, o których tu niema potrzeby specjalnie się rozwodzić. Tem niemniej mimo ważnych braków i niedociągnięć, dobrowolne organizacje rolnicze doniedawna były wyrazem rzeczywistej i swobodnej opinji naszego rolnictwa, były prawdziwym odgłosem potrzeb, uczuć i żądań wielotysięcznej masy naszego rolnictwa. Było to tak długo, dopóki czynniki państwowe pod hasłem ujednolicenia, usprawnienia, usunięcia dwutorowości itp. nie zaopiekowały się temi organizacjami. Opieka ta wyglądała z reguły tak, że z kierowniczych stanowisk pod presją czynników administracyjnych również znanemi nam dobrze sposobami usunięto niedogodne dla rządu jednostki, a na ich miejsce powsadzano ludzi „swoich". Od tego czasu organizacje rolnicze straciły swój dobrowolny, społeczny charakter i w znacznej mierze stały się organizacjami narzuconemi zgóry, które przestały być wolnym głosem opinji rolniczej i tem samem popadły w biurokratyczny marazm, o ile nie stały się terenem wewnętrznych walk, intryg i demagogji, jak pewna organizacja w stolicy.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)



Ze zbiorów fotograficznych Z. M.

Konstanty Dobrzyński, Łódź

Mróz

Mróz, jak źrebiec mknie z grzywą śniegu skołtunioną,
pobrykuje po chaszczach i prycha i parska.
Gwiazdom twarze poszczypał, aż zarumienione,
na niebieskiem klepisku przytupują dziarsko.

Drzewa w lesie trzaskają i huczą rozgłośnie,
zakrywają swe głowy śniegiem świerki młode;
gdy się czochra o korę na zrudziałej sośnie
mróz-źrebiec rozhukany i podkuty lodem.

Księżyc zwisa, jak sopel pod niebios pułapem
i pociąga wciąż nosem prawie fioletowym;
zwisa siny, skurczony i wciska na głowę
z burych chmur watowaną, barankową czapę.

A w oddali, za głuchym, czerniejącym borem,
ponad płachtą śniegową, co się rozpostarła,
zorza, jak wilk zgłodniały do ziemi przywarła,
liżąc niebo zastygłe czerwonym jęzorem.

Wicher pogził się z mrozem, puścili się w pląsy,
dzikie harce po łęgach, po jarach, rozstajach.
Rwą do lasu, by dębom ponurym w zagajach
ostrych szpilek lodowych poprzyprawiać wąsy.

Mróz się zbiesił, oszalał, buszuje po polu,
hula, grzmi kopytami, aż z śniegu skry lecą,
upił się, jak siwuchą, złośliwą swawolną,
w nagłych zwrotach kurzawy i zadymki niecąc.

Przykucnęły chałupy skostniałe przy płotach,
dym zamarzły z kominów w górę się nie wzbija...
Psiakrew!... zimno... a to się rozbrykał niecnota!
Pewno Pan Bóg tam w niebie też ręce zabija.

Gdy nad ranem łeb słońca z za wzgórza wyhynie
i zaświeci łysiną zaspaną i rudą,
to się potknie o ostrą, jak krzemienie grudę.
którą mróz w harcach nocnych skopał na równinię.

Aleksander Kośminski, Lwów

Baśń

Gdzieś pachną mrozy, gdzieś kwitną tęcze
Na brylantowo perlistym szronie,
Gdzieś cichość jak w kościele w sercach ludzkich się ściele,
Bukiety gwizad wiąże w naręcze...

Tandeta do nabycia, zgnilizna do sprzedania
Gdzieś na zawsze przepadły za progiem,
Ten cudny kraj baśni, gdzie słońce najjaśniej
A niebo najbłękitniej płonie...

Gdzie Bóg z dziełem rozmawia, a człowiek z Bogiem,
Gdzie wszyscy swoi, tacy sobie właśni,
I gdzie się przemieniają w radosne hejnały
Najboleśniejsze łkania...

Tam gdzieś jest to wszystko w anielskość spowite,
Wszystkim na zawsze w sercach rozkwitłe.
Gdzieś pachną mrozy, gdzieś kwitną tęcze,
Gwiazdy się wiążą w bukietów naręcze...

Ignacy Chrzanowski, Kraków

Sienkiewicz o nauczycielstwie

W roku 1909 zawiązał się we Lwowie komitet, mający na celu zbieranie funduszu na budowę sanatorjum dla nauczycieli szkolnych. Sekretarz komitetu, Mikołaj Budzanowski, zwrócił się listownie do Sienkiewicza z prośbą o zabranie głosu w tej sprawie. Odpowiedź Sienkiewicza (ogłoszona drukiem w „Gońcu“ lwowskim z dnia 8 października 1909 roku) brzmiała tak:

Szanowny Panie!

Na żądanie Pańskie, abym zabrał głos w sprawie fundacji Sanatorjum dla nauczycieli i zachęcił społeczeństwo do pomnożenia funduszów na ten cel zbieranych, przesyłam odpowiedź następującą:

Nauczyciele mają w ręku młode pokolenie narodowe, a zatem jego przyszłość. Praca społeczna rozpada się na tysiące działów, ale zaprawdę o nauczycielach można powiedzieć, iż „najlepszą cząstkę obrali“. Praca wasza jest najważniejszą i najszczytniejszą ze wszystkich. Polski, której przyszłe pokolenia będą zdrowe duchowo i fizycznie, pracowite, oświecone i patrjotyczne, — bramy piekielne nie przemogą, a tę siłę dać jej możecie głównie wy.

Wy, wprawdzie pośrednio, ale przed innymi, możecie jej zapewnić rozwój cywilizacyjny, pomyślność ekonomiczną, odrodzenie polityczne i szacunek wszystkich innych społeczeństw.

Ale, abyście mogli spełnić to wielkie zadanie, musicie mieć zapewniony byt dostatni, nie zaś przymierać głodem, musicie być zdrowi i silni, a gdy choroba nadwyręży wasze siły, powinniście znaleźć opiekę i warunki prędkiego powrotu do zdrowia.

Wasze obowiązki są wielkie, ale i obowiązek narodu względem Was jest również wielki i jeden z najpierwszych. Społeczeństwo, któreby Was zaniedbało, zaniedbałoby samo siebie i dowiodło, że mu brakuje rozumnej woli do życia. Dlatego nie wątpię, że Wasze usiłowania znajdą jak najgorętszą i najchętniejszą pomoc i że każdy, kto czuje się Polakiem i patrjotą, nie będzie się wahał przyłożyć ręki do powstania zdrowotnego przeznaczonego dla Was, zakładu.

Wasza loterja, za pomocą której chcecie zebrać fundusze na Sanatorjum, jest ważniejszą niż inne. Poparcie jej jest prostym obowiązkiem narodowym, a zatem jest pewnem, że społeczeństwo które się przed żadnym nie cofa, spełni i ten gorliwie.

Z wysokiem poważaniem
HENRYK SIENKIEWICZ*).

Czy słowa te nie są, jakby powiedział Rej, „zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym niejako przypadające“? Odpowiedź — chyba zbyteczna.

*) Ten list Sienkiewicza (i wiele innych jego utworów, rozproszonych po czasopismach) odnalazł dr. Józef Birkenmajer; będą one wcielone do zbiorowego wydania pism Sienkiewicza. (Staraniem i nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie).



Fot. T. Wański.

PENCZO SŁAWEJKOW

Słuchaj! wilk zawył...

Słuchaj! Wilk zawył i noc zbudził senną
I przerażenie ocknęło się w lesie,
A wiatr pochwycił krzyk i w dal go niesie
I odwiał wycie — ziew w pustkę bezdenną.

I cicho znów. Powiędłe tylko liście
Zaszepcą ciemno w lesie i srebrzyście
Zapłoną naraz w świetle księżycowem,
Jak tchnieniem śmierci oblane grobowem.

Z bułgarskiego przeł. Z. KEMPF.

Stanisław Czekay, Kraków

Konopnicka o „Stańczykach“

W Bibljotece im. Gwalberta Pawlikowskiego przy Zakładzie Narodowym Ossolińskich we Lwowie znajduje się wspaniale zachowana korespondencja rodziny Pawlikowskich z całym światem kulturalnym Polski na przestrzeni lat 1848—1900. Niewyczerpana ta skarbnica dokumentów, dotyczących ówczesnego życia narodowego, stanowi pierwszorzędne źródło poznania nietylko prądów i dążeń epoki, ale przedewszystkiem, dając możność bezpośredniego zetknięcia się z długim szeregiem znakomitych postaci XIX wieku, przyczynia się niezmiernie do uzyskania wypukłego obrazu współczesności. Lwia część wspomnianego archiwum, to listy wielu wybitnych osobistości literackich do Mieczysława Pawlikowskiego, cenionego publicysty i powieściopisarza z pod znaku Asnykowej „Nowej Reformy“.

Z okresu redagowania przez Pawlikowskiego w dzienniku wojującej demokracji feljetonu literackiego pochodzi spora teka listów Marji Konopnickiej, która na łamach „Nowej Reformy“ pomieszczała poezje i utwory prozą. Poniżej cytowany list Konopnickiej do Pawlikowskiego rzuca charakterystyczne światło na ustosunkowanie się autorki „Pana Balcera“ do obozu Stańczyków. Przebija z niego szczerość wyznawanych przez Konopnicką zasad demokratycznych i niechęć do polityki ugodowej, narzuconej społeczeństwu polskiemu w Galicji przez stronnictwo lojalistów.

(Pisownię oryginału zachowano).

Monachjum, dn. 10. IV. (1891)

Szanowny Panie.

Wiersz dla Reformy na Trzeci Maja postaram się przysłać; noweli nie obiecuję. Takie okolicznościowe rzeczy przychodzą mi z wielkim trudem, i mogłabym się — obiecawszy — nie wywiązać z zadania, lub wywiązać bardzo niedostatecznie, a tego uniknąć wolę.

Dziękuję Szanownemu Panu najserdeczniej za Jego tak miły list. Wtajemnicza on mnie w niewesołe rzeczy, ale tak bywało zawsze na świecie. Nędza używanej broni i środków walki świadczy sama o słabości party:. Teraz bije godzina nieprzyjazna dla wszelkiej pleśni i wszelkiej obłudy. Idea demokratyczna zyskuje wszędzie podstawy, jakich nigdy przedtem nie miała. Dawniej musiała ona zawsze spiskować trochę; trąciła massonerją i hasła swoje wypowiadała przed wtajemniczonemi tylko. Teraz przyszedł jej czas, teraz nie jest już spiskiem, rewolucją, przewrotem porządku „z łaski bożej“, ale jest obywatelstwem, jest oddechem narodów, jest życiem samem.

Najlepszy dowód jej prawowitości i jej dostojeństwa w wadze i powadze ludzi, którzy jej u nas służą.

Niechże zwycięża i nadal, i zawsze!

A Wam, Panowie, siły i jeszcze raz siły!

Wy to właściwie rozwijacie ideę tej konstytucji, której pamiątkę obchodzić mamy. Ciekawam, jakiem czołem obchodzić ją będzie stańczykowska partja sprzeniewierzywszy się wszystkim jej zasadom. Trzeci Maj to tryuf Waszego sztandaru, a pręgierz dla nich. Nie omieszkają też pewno i w dniu tym mącić wodę, jak ją mącili podczas uroczystości lipcowej*). Nie zapomnę nigdy, że wtedy za mną stojącą na galeryi Katedry, padło słówko „spektakl“. Myślałam, że je wymawia jakiś gołowąs, tak błazeńsko brzmiało. Obejrzałam się — był to hr. Tarnowski w todze, który przyszedł zobaczyć czy żona jego, w tejże galerji będąca, dobrze jest ulokowana i — kiedy nasze serca drżały — takie właśnie określenie znalazł na ustach wobec stojącej przed katedrą wawelską trumny Mickiewicza.

— Wstydem jest dla Polaka nazywać to „spektaklem“ — rzekłam odwróciwszy się. Spojrzał bardzo bystro i ze zdziwieniem; ale wstydu pewno nie uczuł.

No, ale zbyt wiele czasu zajmuję dziś Szanownemu Panu.

Żegnam Pana i wyrazy szczerego poważania łączę
MARJA KONOPNICKA.

*) Sprowadzenie zwłok Mickiewicza.

IVAN CANKAR

Na drogę mi nie rzucać róż dyszących...

Na drogę mi nie rzucaj róż dyszących,
ciemna i straszna ściele się przedemną —
te młode kwiaty zwiędłyby i zwisły
i każdy przybrałby maskę kamienną
z uśmiechów twych co pośród nocy błysły.

O, Anica, tak moje wszystkie piękne śnienia
rozpadły się już dawno w proch i pył,
wszystko, com tobie niegdyś mówił, było łgane,
a całun drogo złotem i perłami tkany
tylko mej duszy blady przestrach krył.

Predemną stawia śmierć swe kroki ciche,
rozwleka ciemny kir na drodze mojej
i światło gaśnie, moje kwiaty więdną...
Ty nie nie żałuj, odwróć się odemnie,
jedyna... Spojrzyj: przedemną śmierć stoi.

Ze słoweńskiego przełożył Z. KEMPF.

* * *

Tęsknię od dawna do tego kraju
gdzie ludzie dobrzy i sprawiedliwi
żyją spokojnie jak gdyby w raju
tam z moją Adzią byłbym szczęśliwy.

Żal mi jedynie grupy brzóz białych
i lipy złotej i tego domu,
w którymśmy żyli w dniach wielkich, małych,
fragmentu skały z kamieniołomu.

To nie zabawka odejść tak sobie,
choć ludzie kolą, choć ludzie kłują.
Zapomnieć trudno Polsko o Tobie!

Chyba nie znajdę na całej ziemi,
takiego gniazda dla moich marzeń
tak schowanego pośród zieleni.

WLASTIMIL HOFMANN, Kraków.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

4

ZOŚKA
To już... powiem, panie Felek...

FELEK (z robioną obojętnością).
Poco.

ZOŚKA
Kiedy ja powiem.

FELEK
Skoro panna Zosia chce na upartego...

ZOŚKA
Tylko żeby do Franusia nie doszło...

FELEK
Cożem to baba?

ZOŚKA (prawie bez głosu).
Ojcowie, panie Felek. Ojcowie.

FELEK (pociąga nosem i bawi się puszczaniem kółek z dymu).

ZOŚKA
Posłali Franusia od dziecka do szkół...

FELEK (j. w.).

ZOŚKA
A starszy braciszek — Antek — jak mu było dwanaście roków wyjechał ze stryjkiem do Ameryki...

FELEK (j. w. z dodatkiem strzyknięcia śliną przed siebie).

ZOŚKA
A tatuś pili...

FELEK (filozoficznie).
— Kto nie pije...

ZOŚKA
Ale tatuś bez przestanku pili... i bez mała wszystko przepili... Zostało tylko półtora morgi gruntu i jedna krowa...

FELEK (wciąż z robioną obojętnością).
Zawsze coś.

ZOŚKA
No. — (Po chwili). I Antek, który prawie od początku słał, naraz przestał słać...

STARSZY PAN (zjawia się z prawej).

FELEK (wstając, posągowo spokojny).
Niechno panna Zosia poczeka. (Z rękami w kieszeniach podchodząc do starszego pana). Panie ładny, która też to będzie godzina.

STARSZY PAN (zaskoczony).
Co to znaczy. Prowokacja?

FELEK
Pytam, która to będzie godzina.

STARSZY PAN (lekko drżącą ręką wyjmując zegarek).
Godzina?... wpół do pierwszej. (Chowa zegarek).

FELEK
No to przyszedł pan akurat o jakie ośm godzin za wcześnie. Latem wychodzą dziewki na ulicę dopiero o dziewiątej.

STARSZY PAN
Co to znaczy.

FELEK
To znaczy, że o wpół do drugiej nie warto zdzierać zelówek.

STARSZY PAN (rozbrajająco groźny).
Przepraszam bardzo...

FELEK
Niema pan co przepraszać, bo pan dotąd nic złego nie zrobił. (Podnosząc głos). Ale pan chce robić! Od kilku dni mam pana na oku, to wiem!

STARSZY PAN (podnosząc głos).
Wymawiam sobie...

FELEK (z niepokojącym spokojem).
Panie. Mówmy spokojnie. (Wskazując Zośkę). Przypadła panu do smaku? — Mnie też. (Z nagłym wybuchem). Rozumie pan?!

STARSZY PAN
Ja policję!...

FELEK (ryczy).
Ja także policję (Bijąc się pięścią po bicepsie lewej ręki). Ale tę policję!!! Rozumie pan?!!

KILKU GAPIÓW (zgromadziło się na chodniku — w oknach — pierwsze piętro — Klubu automobilistów ukazały się zaciekawione głowy).

STARSZY PAN (machając laską, krzyczy).
Spokój!!

FELEK (j. w.).
Będzie spokój, jak pan przestaniesz deptać jej po piętach, kiedy odnosi maneżki do domu!!! (Wskazując lewą stronę). Odjazd!!! (Wzburzony siada przy Zośce).

STARSZY PAN (wygrażając laską).
Ja do was jeszcze powrócę! Ja z wami zrobię porządek! Ja wam pokażę, czem się za grubijaństwo płaci!!! (Spieszy wzburzony w lewo).

FELEK (wołając za starszym panem).
Szkoda wracać! Może pan odrazu zamelduje! Zając Feliks — robotnik — lat dwadzieścia trzy — Gręgórzecka piętnaście! Serwus — A niech pan porachuje swoje lata!

GAPIE (rozbawieni rozchodząc się).
To mu wyrzepił! To mu wykropił! (Głowy w oknach klubu znikają).

FELEK (wydychając resztę pary).
Dziadzisko, psiakrew, zatracone! (Zmieniając ton, ale jeszcze zdyszany). No i co, panno Zosiu. Co dalej.

Kazimierz Hałaburda, Łódź

W ŻYŁACH ŚWIATA PŁYNIE NAFTA

.....Każda kropla nafty jest warta kropli krwi...“ Clemecau, rok 1917.

Groźba wojny europejskiej, związana z ekspedycją Włoch do Abisynji, da się streścić w trzech punktach: rozgrywka o tereny kolonjalne, jako rynki zbytu i obszar kolonizacyjny, następnie ofenzywa masonerji przeciwko państwu nacjonalistycznemu, wreszcie zagadnienie naftowe.

Stare przysłowie powiada, że oliwa na wierzch wypływa — nafta również jest swojego rodzaju oliwą i zawsze wypływa na wierzch, ilekroć dochodzi gdzieś do wojny czy rewolucji. Nie należy bowiem zapominać, że świat, którego zmierzch obecnie przeżywamy, jest światem techniki i kupców. Największe potęgi dzisiejszego dnia wyrosły nie na mieczu, a na łokciu. Indje dla Anglji nie żołnierz podbijał, lecz kupiec z Ost-Indyjskiego T-wa Handlowego, podobnie jak Kanadę korona brytyjska zawdzięcza Hudson Bay C-y. Tak samo i Francja zdobycie Algieru i Tunisu zawdzięcza w gruncie rzeczy spekulacjom zbożowym — marszałek Luantay był drugim aktem — nie tyle podbijał, co pacyfikował i administrował. Mniejwięcej w podobny sposób Holondja zdobyła swe posiadłości malajskie, Stany Zjednoczone Hawai, Belgja swe Kongo... Nawet Rosja zawdzięcza Syberję wyprawie kupca Strogonowa. Rozważania te zbyt dalekoby nas zaprowadziły — chodzi zaś jedynie o stwierdzenie faktu, że politykom XVIII, XIX, a nawet XX wieku dyktowali nie żołnierze, lecz handlarze. Ten porządek rzeczy kończy się, narazie jednak wciąż jeszcze należy pamiętać o rolr spekulanta i (rentiera) w kształtowaniu się oblicza świata, gdyż inaczej ani niczego nie zdołamy zrozumieć, ani tem bardziej zrobić.

Może kiedyś, gdy postęp techniczny wyzwoli nas od takiej, jak dziś zależności w stosunku do nafty, jakiś historyk zdoła wygrzebać i należycie wyświetlić całość „zagadnienia naftowego“. Dziś zbyt wiele rzeczy jest starannie ukrywanych — znamy jeno strzępy, ledwo ogólny i mglisty obraz możemy sobie skonstruować, lecz i tego starczy, by zrozumieć jak słuszne jest twierdzenie, że „w żyłach świata płynie nafta“.

ZACZĘŁO SIĘ NIEWINNIE.

Jeszcze pięćdziesiąt lat temu, nikt nie przypuszczał, że nafta może odegrać jakąś poważniejszą rolę w świecie — świat żył w tempie maszyny parowej, opalanej węglem. Ropa naftowa była poprostu cuchnącą mazią, z której ostatecznie można było otrzymać płyn do oświetlenia...

Rozpoczęło się to w Ameryce, ściśle biorąc w Stanach. Eksploatacja była prymitywna i rabunkowa, dopóki nie zjawił się Rocfeller.

Rocfeller zrozumiał, czem kiedyś będzie nafta oraz czem może być dobrze zorganizowany trust. Był niczem, ale działo się to w okresie bohaterskim kapitalizmu, gdy jeszcze głowa i energja mogły zdziałać bardzo wiele.

Zaczął od organizowania konkurujących ze sobą nafciarzy, większą uwagę zwracając na rafinerje, niż na przemysł wiertniczy i właścicieli pól naftowych — wobec zapotrzebowania rynku pokłady były tak obfite i liczne, że nie stanowiły odpowiedniej bazy, dla człowieka interesu. Ta krótkowzroczność ciężko się na nim później zemściła. Zorganizowanie trustu producentów nafty zajęło mu kilka lat czasu i kosztowało wiele wysiłków. Ostatecznie jednak zrozumiano korzyści koncentracji i na czele powstającego Oil Company stanął jego twórca.

Dzięki umiejętnej i na wielką skalę obliczonej propagandzie zapotrzebowanie na naftę wzrasta, a razem z tem rosną i apetyty. Po pewnym czasie znalazł się ktoś, kto sobie powiedział: „Rocfeller strzyże konsumentów — strzyżmy Rocfellera“. Były to amerykańskie towarzystwa kolejowe z Carnegie'm na czele. W ten sposób rozpoczęła się pierwsza wojna Rocfellera, którą wygrywa zakładając rurociągi, słynne „pipe-line“. Teraz dzięki paipłajnom uniezależniony od kolei Standart Oil C-y, skolei je od siebie bardzo poważnie uzależnił, wykupując wielkie pakiety akcyj i ze swej strony zainteresowując koleje naftą przez ofiarowanie im swych akcyj. Teraz Standart Oil C-y zaczyna gwałtownie rozbudowywać się nietylko wszerz, lecz i wgłąb. Nie poprzestaje na skupieniu w swem ręku większości północno-amerykańskich pól naftowych, rafineryj i rynków zbytu na całym świecie, lecz również organizuje cały kompleks przemysłowców pomocniczych. Zakłada własne fagryki blachy i blaszanek do nafty, klepek i beczek, a później walcówki i beczek żelaznych, fabryki lamp naftowych, knotów do lam, posiada własną flotę cystern, a nawet stocznię do budowy tych statków!... Oczywiście rynki nietylko obsługuje w hurcie, lecz i w detalu, zakładając własne sklepy detaliczne i utrzymując armję urzędników-agentów. Nie trzeba dodawać, że na utrzymaniu Rocfellera jest szereg agencyj prasowych, przedewszystkiem koncern Ochsa.

W tym momencie Standart Oil Company jest jedyną, bezkonkurencyjną potęgą w skali światowej! Mniej więcej w tym samym czasie co i w Ameryce odkryte w Karpatach pola naftowe, ze względu na swą szczupłość, nie są brane pod uwagę.

WYRASTA KONKURENT.

Tymczasem Disel swym wynalazkiem zadal maszynie parowej śmiertelny cios — zjawia się auto, jako rezultat wprowadzenia motorów spalinowych. Przed ropą odkrywają się nowe horyzonty. Teraz już kwestja monopolu noftowego przestaje być li tylko zagadnieniem giełdowem, ale wyrasta do roli czynnika w obronie krajowej. Naftą zaczynają interesować się sztaby, dla których hegemonja Rocfellera nie jest obojętna. Wcześniej jednak, niż sztaby znalazł się ktoś równie potężny, jak Standart Oil, a może i potężniejszy, który zwrócił uwagę na ropę.

Intelligence Serwice to najciekawsza, a zarazem najmniej dziś znana karta w historji XIX stulecia. Trudno w tej chwili omawiać ten jedyny w swoim rodzaju twór polityczny — najpotężniejsze narzędzie Imperjum Brytyjskiego, a zarazem władcę tego Imperjum... W każdym razie należy pamiętać, że instytucja ta nie ogranicza się do akcji wywiadowczej na rzecz potęgi Imperjum, ale również bardzo chętnie robi operacje handlowe na bardzo wielką skalę... Coprawda w owych czasach ani jeden statek floty brytyjskiej nie był motorowcem, lecz Intelligence Serwice nie lubi, gdy ktoś zbyt wiele zarabia, zwłaszcza ogarniając swemi mackami cały glob... To też pomiędzy dwiema temi potęgami musiało niewątpliwie wcześniej czy później dojść do konfliktu.

ROYAL-DUTCH-SHELL.

W niedługim czasie odkryto nowe złoża naftowe na Borneo, ogromnie obfite i stosunkowo łatwe do eksploatacji. W Holandji powstaje spółka do ich eksploatowania, która rychło związuje się z kapitałem angielskim jako Royal-Dutch. Czem Anglicy zdołali ubiedz amerykanina Rocfellera? Czyżby jemu nie zależało na położeniu ręki na tych nowych terenach?

Nie należy zapominać, że Holndja w XIX wieku nie jest tem, czem ongiś były Niderlandy — niderlandzka miotła oddawna została przepędzona przez angielski bicz, który akurat wówczas był niepodzielnym władcą mórz i oceanów. Indje Holenderskie, weśnięte pomiędzy angielską Australję i angielskie Indje, w dodatku pomięszane z angielskiemi również posiadłościami na wyspach, oddawna nie czynią nic, coby mogło zadraźnić potężne Inteligence Serwice. W każdym razie w danym wypadku Wielka Brytanja bezboleśnie (dla siebie) położyła rękę na nafcie z Borneo.

Z Borneo do Chin jest znacznie bliżej, niż ze Stanów Zjednoczonych, to też Chiny stały się polem pierwszej bitwy pomiędzy Standart Oil, a jego przyszłym konkurentem. W czasie tej rozgrywki do spółki Royal-Duth dołączył się trzeci spólnik Schell — jedyne towarzystwo okrętowe, posiadające poza Rocfellerem okręty-cysterny. W ten sposób obok lorda Henry Deterdinga i Kesslera na czele angielskiego koncernu stanął lord Bearstead czyli Markus Samuel, właściciel Schell'a.

WALKA Z CHIN PRZENOSI SIĘ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Chiny to grubo ponad pół miljarda ludności — gdyby wszyscy Chińczycy zaczęli używać nafty! Rynek chiński był dla Rocfellera tak ponętny, że postanowił go zdobyć za wszelką cenę. W tym celu Standard Oil rozdaje darmo osiem miljonów lamp i rozpoczyna w całych Chinach wielką kampanję reklamową — naftę sprzedaje się po możliwie jaknajniższych cenach. Rynek został zdobyty w dużym stopniu — coraz więcej miljonów konserwatywnych Chińczyków zaczyna porzucać olejne kaganki...

W tym momencie na chiński rynek wkracza Royal-Dutch-Schell i zaofiarowuje naftę po cenie jeszcze niższej! Rozpoczyna się rywalizacja. Wprawdzie koszt własny spółki angielskiej jest grubo niższy od kosztu Standart Oil, gdyż zarówno transport, jak i kolorowy robotnik na Borneo w porównaniu z kosztami Rocfellera są minimalne, jednak król nafty postanawia zgnieść rywali cenami dumpingowemi i obniża ceny własne tak, że są one kalkulowane poniżej kosztów własnych Royal-Dutch-Schell. Oczywiście tracą oba koncerny, lecz Standart Oil rozporządza kapitałem sto razy większym niż koncern angielski, a prócz tego straty na rynku chińskim może odbijać sobie w pozostałych częściach świata, nie wyłączając Europy, gdzie podówczas Standart Oil całkowicie nieomal panuje. Więcej traci niż Anglicy, lecz ma z czego tracić.

Jednak rynek jest tak pojemny, że straty są zbyt poważne dla obu konkurentów. Royall-Dutch-Schell poważnie zastanawia się nad koniecznością zawarcia ugody z przeciwnikiem. W tych warunkach jednak ugoda równałaby się podporządkowaniu się. Anglicy decydują się zadać ostatni cios i nagle przenoszą częściowo teren walki z Chin do Stanów Zjednoczonych! W tym celu Deterding wykupuje tam szereg pól naftowych, przez Rocfellera nie skupionych.

Tymczasem nafta staje się coraz bardziej poszukiwana — we wszystkich krajach rozpoczynają się gorączkowe poszukiwania pól naftowych i na widowni zjawia się nafta rosyjska w Baku, meksykańska w Tampico, nafta perska, pola naftowe w Wenecueli, w Mosulu...

STANDART NOBEL.

Wykryte na Zakaukaziu pola naftowe okazały się niespodziewanie obfite. Wprawdzie komunikacja z temi terenami była stosunkowo trudna, lecz od czegoż jest technika — buduje się kolosalny rurociąg z Baku do Batumu! Eksploatacją zajął się skandynawski przedsiębiorca Nobel i stał się trzecim partnerem w światowej rozgrywce naftowej. Oczywiście o odegraniu samodzielnej roli nie mogło już być mowy, Nobel musiał stanąć po stronie jednego z dwóch głównych potentatów. W tych warunkach rosyjska nafta odegrała rolę bazy operacyjnej Rocfellera, przeciwko Deterdingowi, tem ważniejszej, że położonej w Europie. W rezultacie ostatecznej rozgrywki mogłoby być odwrotnie, w każdym jednak razie, gdyby nie komunizm w Rosji, bakińska nafta nie usamodzielniłaby się nigdy.

OD KITCHYNERA DO DENIKINA.

Rozrost Imperjum Rosyjskiego zawsze budził w Intelligence Serwice niepokoj. Po upadku niepodległości Chiwy i Buchary Cesarstwo Indyj od Rosji oddzielone było jedynie Afganistanem. Stanowczo w interesie Wielkiej Brytanji leżało podcięcie potęgi jedynego (jak się zdawało) konkurenta w Azji, to też gdy w czasie wojny europejskiej zasygnalizowano w Londynie wzrost sił rewolucyjnych w Rosji, Intelligence Serwice nie miało nic przeciwko temu — rewolucja w Rosji mogła się przeobrazić w jej parcelację...

Natomiast sfery wojskowe nie życzyły sobie chaosu w Rosji, gdyż groziło to zawarciem odrębnego pokoju i przerzuceniem całych sił państw centralnych na zachodni front. W rezultacie wyrusza do Rosji lord Kitchyner, bohater z pod Chartrumu, który ma za zadanie wyprowadzenie Rosji z chaosu. Niestety bohaterski lord ginie gdzieś na granicy morza Północnego i oceanu Lodowatego — krążownik został storpedowany. Pierwotnie posądzono o to jedną z niemieckich łodzi podwodnych, później się jednak okazało, że żadna z niemieckich łodzi tego nie zrobiła... W ten sposób próba uratowania Rosji od rewolucji zawiodła, wojna europejska trwała o kilkanaście miesięcy dłużej, sfery finansowe związane z Intelligence Serwice zarobiły kolosalne sumy na eksporcie do Szwecji i Danji surowców, potrzebnych Niemcom... i komuna znacjonalizowala wszystkie koncesje cudzoziemców. W tym okresie Kaukaz był w posiadaniu t. zw. „białej armji“, która w kwestji terenów naftowych w Baku była ogromnie ustępliwa. Anglja uznała, że dosyć rewolucyjnego szaleństwa i zaczęła ze wszech sił popierać Denikina, Kołczaka, Wrangla... Wysyła się nawet aljancki korpus posiłkowy do Murmanu. Mimo wszystko komuna zwycięża i zagarnia Baku.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Fot. J. Bułhak.

ZOŚKA (wystraszona).
On tu jeszcze sprowadzi...

FELEK (zły).
Niechże panna Zosia gada, co dalej! (Zmieniając ton). Mało brakowało, a byłoby nieszczęście.

ZOŚKA (oszołomiona).
A jak on z dobrego serca, panie Felek?...

FELEK (znowu zły).
To niech to dobre serce komu innemu okazuje!

ZOŚKA
Bo czasem starsi panowie...

FELEK
Panno Zosiu! Czy o starszych panach mamy gadać, czy...

ZOŚKA (szybko).
Już gadam, panie Felek. Już gadam.

FELEK
No. — (Po chwili sięgając do kieszeni po tytoń). Stanęli my na Antku, jak przestał słać.

ZOŚKA
No. — (Po chwiil). A Franuś miał się ku córce nauczyciela z naszej wsi... i za zgodą jej rodziców mieli się pobierać, skoro tylko dojdzie do posady... i żeby dojść chodził na filozofiją...

FELEK
Gdzie chodził?

ZOŚKA
Na filozofiją.

FELEK (kręcąc papierosa i ruszając ramionami).
Także coś...

ZOŚKA
No. — I powiedział matusi, że jak bez pieniędzy nie doskoczy, to się obwiesi...

FELEK (zalepiając bibułkę).
To jucha.

ZOŚKA
No. I matusia chcieli sprzedać krowę... ale Franuś nie zezwolił...

FELEK (fachowo).
Sprawiedliwie. (Zapala papierosa).

ZOŚKA
...i uciekł z domu szukać roboty... i zostawił karteczkę z pismem, że dopóty się ine wróci, póki na swojem nie postawi...

FELEK
Morowiec.

ZOŚKA
No. — (Po chwili). Tylko, że matusia krowę i tak sprzedali...

FELEK
Bo jak się kobieta uprze...

ZOŚKA
No. — (Po chwili). A tego samego dnia... (Nagle płacząc). Kiedy tak ciężko wyznać...

FELEK (szybko odrzucając papierosa i biorąc Zośkę za rękę — czule).
Śmiało, panno Zosiu. Śmiało. Przecie panna Zosia nie dziecko.

ZOŚKA (mimowoli tuląc się do Felka).
...przyszedł jakiś wędrowny..., że to niby na przenocowanie... Kiedy tak ciężko wyznać...

FELEK (obejmując lewem ramieniem kibić Zośki).
Śmiało, panno Zosiu. Żeby tam nie wiem co.

ZOŚKA (drżąc na całem ciele i coraz bardziej tuląc się do Felka).
...a miał dolary...

FELEK (nagle skupiony — jakby z lękiem w głosie b. cicho).
Dolary?

ZOŚKA (coraz bardziej rozdygotana).
No. — (Po chwili). A był okrutnie zdrożony i napity...

FELEK (przyciągając Zośkę coraz bliżej do siebie, prawie szeptem, z rosnącą grozą).
...i jak zasnął...

ZOŚKA (j. w.).
No. —

FELEK (j. w.).
Ojcowie?...

ZŚKA (tuląc twarz do piersi Felka, z wybuchem rozpaczy).
· Matusia! Siekierą!

FELEK (zaczynając niezgrabnie głaskać Zośkę po głowie, półgłosem).
Rany Boskie!...

ZOŚKA (szlochając).
A to był...

FELEK (do ucha Zośki, z przerażeniem w oczach).
Antek?...

ZOŚKA (rozpaczliwie szlochając).

FELEK (wciąż głaszcząc Zośkę po głowie, j. w.).
Rany Boskie!...

ZOŚKA (po chwili, spokojniej).
Potem mamusia dolary podarli...

FELEK (wciąż głaszcząc Zośkę, b. miękko).
Z tej boleści...

ZOŚKA
Potem jej rozum odjęło...

FELEK (j. w.).
Z tej boleści...

ZOŚKA
Tatuś oskarżyli się sami... poszli do kryminału za spólnictwo... Franuś, jak się dowiedział... wziął mie ze sobą... poniewierali my się po świecie.. teraz dniem haruje, a nocą się uczy... ja żadnego miejsca... żadnej służby... wszystko pozajmowane...

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy z strony 1-szej)

W rezultacie poza jednem, zdaje się woj. poznańskiem, niema w Polsce prawdziwej reprezentacji interesów rolniczych, niema instytucji, będącej wykładnią postulatów rolniczych, z olbrzymią szkodą dla naszego rolnictwa, które przecież jest jedyną w naszym kraju gałęzią życia gospodarczego, opanowaną w lwiej części przez Polaków. Dziwna rzecz, że równocześnie dobrowolne organizacje rolnicze Niemców czy Ukraińców, nie są w niczem krępowane przez nasze czynniki administracyjne i dzięki temu działalność ich cieszy się pełną swobodą i nagół jest niewątpliwie dużo owocniejszą od działalności analogicznych naszych organizacyj.

Podobne zresztą stosunki, co w zrzeszeniach rolniczych, panują w organizacjach kupieckich, rzemieślniczych, przemysłowych i t. p.

Czy np. taki „Lewiatan" naprawdę jest rzeczywistym przedstawicielem potrzeb i aspiracyj naszego przemysłu? Czy można o nim powiedzieć, że w rzeczywistości odzwierciadla on to, co się w naszych fabrykach dzieje? Otóż na pytania te można bez większego błędu odpowiedzieć raczej negatywnie. Bo czyż można sobie wyobrazić, by biurokracja, która „Lewiatanem" kieruje, tacy panowie Wierzbiccy czy Hołyńscy, potrafią wysunąć stanowcze postulaty do rządu i w razie ich niewykonania postawić się wobec niego okoniem? Czyż w „Przeglądzie Gospodarczym", organie tegoż „Lewiatana", znajdujemy jakieś mocniejsze słowa krytyki, jakieś ostrzejsze sformułowanie swoich żądań, czy wreszcie wyczytamy tam jakieś szersze programowe zamierzenia, z tych czy innych powodów niemiłe rządowi? A czyż lepsze są stosunki w innych naczelnych społecznych reprezentacjach interesów gospodarczych? Czyż można sobie wyobrazić, żeby biurokracja, kierująca temi reprezentacjami, stała się wyrazicielem tego, co się dzieje na samym dole życia gospodarczego i tego, co na tym dole kipi, budzi się czy zamiera? Nie, nigdy tak się stać nie może, bo w obecnych stosunkach prezesi, dyrektorzy czy sekretarze organizacyj społecznych bardzo często są w dużej mierze bardziej zależni na swych stanowiskach od ministrów czy wojewodów, niż członków organizacji społecznej, którą kierują. Dopóki będą zachodzić takie wypadki, że wysoki urzędnik państwowy woła do siebie prezesa pewnej poważnej organizacji społeczno-gospodarczej i żąda od niego przeprowadzenia zmian w dyrekcji tej organizacji, dojąc tem samem do zrozumienia, że w przeciwnym wypadku nie będzie wogóle z tą instytucją współpracować, i że wymieniony wyżej prezes wychodzi zgięty wpół z gabinetu dygnitarza i niezwłocznie przeprowadza żądane od niego przesunięcia personalne, dopóty nie można myśleć o tem, by zorganizowane społeczeństwo miało swój żywy i niezależny głos w sprawach gospodarczych.

ZBIUROKRATYZOWANIE SPÓŁDZIELCZOŚCI POLSKIEJ.

Na zakończenie niesposób pominąć najjaskrawszego może przykładu zbiurokratyzowania wolnych organizacyj gospodarczych, jakim jest biurokratyzacja polskiej spółdzielczości w ramach ustawy. Spółdzielczość jest ruchem, który wszędzie, a więc i w Polsce, rozwinął się od dołu, wynikając z miejscowych potrzeb ludności upośledzonej pod względem gospodarczym. Dopiero w miarę wzrostu ruchu spółdzielczego powstawały z inicjatywy samych spółdzielców różnego typu centralne instytucje, służące potrzebom samych kooperatyw, jak związki rewizyjne, centrale handlowe i bankowe. Instytucje te w założeniu swem nie stanowiły istoty samej spółdzielczości, tylko spełniały wobec niej pewne funkcje pomocnicze, bez których one obejść się nie mogły czy nie umiały.

Obecnie rzecz ma się wprost przeciwnie. Ostry kryzys gospodarczy i niewłaściwa polityka licznych spółdzielni, i niektórych związków rewizyjnych, spowodowały upadek naszej spółdzielczości. Wobec tego wynikła potrzeba sanacji stosunków panujących w spółdzielczości. Zrobiono to w ten sposób, że przed trzema prawie laty uchwalono ustawę, która w praktyce uzależniła spółdzielczość od rządu. Przedewszystkiem polskie spółdzielnie, zależnie od ich charakteru, przymusowo podporządkowano ogólnopaństwowym związkom rewizyjnym, kierownictwo zaś tych ostatnich oddano osobom, których nominacja uzależniona jest całkowicie od rządu. Związki rewizyjne mają swoje oddziały na prowincji, rozciągające działalność na jedno czy kilka województw, dyrektorami zaś tych oddziałów są osoby wyznaczone zgóry przez centralę, bez wpływu na to lokalnych spółdzielni. W ten sposób stworzyło się nową biurokrację spółdzielczą, która w praktyce może zupełnie wykoszlawić ruch spółdzielczy w Polsce i sprowadzić go na manowce. Ujemne skutki reformy spółdzielczości w naszym kraju już teraz zaczynają się objawiać: osoby, pracujące w tej dziedzinie, skarżą się na wzrost składek ponoszonych przez spółdzielnie na utrzymanie kosztownego scentralizowanego aparatu nadzorczego oraz na biurokratyczne metody pracy nowych związków rewizyjnych. Charakterystyczne jest przytem, że rząd, korzystając ze swych uprawnień, dotyczących ingerencji w życie spółdzielczości, zajął się wyłącznie spółdzielczością polską, natomiast pozostawił w spokoju spółdzielczość ruską, niemiecką i żydowską.

W miejscu tem nie sposób ominąć polityki central gospodarczych naszych spółdzielni. Tak się jakoś złożyło, że centrale te o charakterze bankowym czy handlowym, powołane do życia przez same spółdzielnie i stanowiące własność samych spółdzielni, będących ich akcjonarjuszami czy udziałowcami, z czasem poszły swoją drogą, a spółdzielnie swoją. W rezultacie tego rozerwania związku między centralami a spółdzielniami, te pierwsze w dużej mierze rozrosły się w wielkie instytucje, robiące interesy w poważnym stopniu również z niespółdzielniami, gdy spółdzielnie nawet podupadły. Z jednej strony nie można nie odmówić kierownictwu pewnych central zasługi, że wyprowadziło powierzone sobie instytucje z kryzysu gospodarczego, z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że działalność tych central zupełnie mija się z celami, dla jakich zostały one przez spółdzielnie powołane, t. zn. służenia samym spółdzielniom. W praktyce nieraz się zdarza, że dyrektorzy, omawianych instytucyj, tworzący w nich samowładną biurokrację, w obronie własnych pensyj i tantjem prowadzą politykę sprzeczną z interesami spółdzielni, które, będąc przeważnie w trudnej sytuacji finansowej, nie mają siły tej polityce należycie się przeciwstawić. Mamy więc tu klasyczny przykład nosa służącego dla tabakiery, a nie tabakiery dla nosa.

WNIOSKI KOŃCOWE.

Dobiegając do kresu naszych rozważań na temat biurokracji gospodarczej, musimy zastanowić się nad środkami odbiurokratyzowania naszego życia gospodarczego, bez czego nie wybrniemy z trudności ekonomicznych, w jakie pogrążyliśmy się w znacznym stopniu z naszej własnej winy.

Ten stan rzeczy, jaki wyżej przedstawiliśmy, wytworzył się, jak to na początku stwierdziliśmy z jednej strony w wyniku rozwoju współczesnego kapitalizmu, który doprowadził do zerwania się ścisłej łączności między właścicielem, a kierownikiem przedsiębiorstwa i do nadmiernej koncentracji wytwórczości oraz na skutek panującego w Polsce systemu politycznego, w którym rząd ze względów polityki wewnętrznej zapewnił sobie daleko idący wpływ na obsadzanie stanowisk kierowniczych w prywatnem życiu gospodarczem. Żeby więc to wszystko zmienić, trzeba takiej przebudowy systemu politycznego, który z jednej strony prowadziłby do zespolenia w rękach jednych i tych samych ludzi tytułu posiadania i kierownictwa warsztatem pracy, z drugiej zaś strony wytworzył takie stosunki w kraju, w których na kierownicze stanowiska w życiu gospodarczem mogłyby dochodzić najtęższe jednostki, obdarzone prawdziwem zaufaniem społeczeństwa. Reformy te przeprowadzić mogą nowi ludzie, niezwiązani ani z obozem radykalizmu społecznego ani z obozem rządzącym w Polsce, a więc tylko ludzie o idei narodowej. Jedynie bowiem program obozu narodowego wysuwa wyraźne koncepcje gospodarcze, przy których realizacji biurokracja gospodarcza musiałaby zostać w znacznym stopniu zlikwidowana. Głosząc bowiem hasło „uwłaszczenia mas", dekoncentracji produkcji przemysłowej, zniesienia kartelizacji, idea narodowa ogranicza do właściwych rozmiarów przewagę wielkiego przemysłu, a więc tem samem wolę i znaczenia jego kierownictwa. Wychodząc dalej z zasady ograniczania interwencjonizmu państwowego do wypadków, w których chodzi o wyższe interesy narodu i państwa oraz głosząc potrzebę oparcia rządów w kraju o zaufanie społeczeństwa polskiego, obóz narodowy po dojściu do władzy nie będzie krępować wolności rozwoju życia gospodarczego i wybijania się na jego czoło najzdolniejszych i najlepszych jednostek. I wówczas dopiero pozbędziemy się polipa biurokracji gospodarczej, który żyje i pasorzytuje na schorzałym organiźmie gospodarczym Polski.

Pod światło...

Karygodny „Daltonizm" nr. 1

P. Jerzy Braun, redaktor i wydawca „Zetu" w nr. 18 tego pisma w ostry sposób rozprawia się z pewnymi metodami, jakie królują ciągle w prasie i t. zw. „krytyce literackiej", której „arbitrzy" usiłują uśmiercać przemilczeniem lub lekceważącem patrzeniem zgóry na każdy pozytywny, a niezależny od nich wysiłek myśli.

Wystąpienie p. J. Brauna sprowokowane zostało przez konserwatywny „Czas", który, stając w obronie „Buntu Młodych" przeciwko bojkotowi kolportażowemu tego pisma zastosowanemu przez „Ruch", pozwolił sobie na taki argument: „nie uwierzymy, by kolportaż tego pisma był mniejszy, niż kolportaż jakiegoś „Zetu", czy „Poprostu".

Porównywanie „Zetu" z jakimś komunistycznem „Poprostu", czy innem „Zewem" jest istotnie grubą nieprzyzwoitością.

Można bowiem nie podzielać kierunku ideowego, jaki reprezentuje „Zet", ale nie sposób dopuszczać się takiej krzywdy, tembardziej, że pismo to od wielu lat służy nie kominternowi jak „Poprostu", ale sprawie polskiej myśli filozoficznej.

Ten swoisty i karygodny „daltonizm" pewnych sfer, nietylko „intelektualnych", jest w Polsce bardzo rozpowszechniony. Ponieważ jest szkodliwy, więc winien być w zdecydowany sposób tępiony.

„DALTONIZM" NR. 2.

Gdy już mowa o „daltoniźmie" moralnym „Czasu" nie można pominąć milczeniem istniejącego i rozpowszechniającego w pewnych sferach „daltonizmu" politycznego. Bo proszę państwa — jeśli odpowiedzialny mąż stanu rzuca z trybuny parlamentarnej zasadnicze i miejmy nadzieję dobrze przemyślane stwierdzenie, że Obóz Narodowy w Polsce i trzecia międzynarodówka to jedno, to czyż nie mamy tu wyjątkowo plastycznego okazu „daltonizmu" politycznego! Powstaje pytanie — czy, jeżeli „daltonizm", który nazwaliśmy nr. 1 jest szkodliwy, „daltonizm" nr. 2 może być uznany za konstruktywne principium polskiej „mocarstwowej" polityki wewnętrznej?

Odpowiedź z konieczności pozostawiamy czytelnikom... (j. r.).

Z Teatru Polskiego



Scena z komedji Blizińskiego „Pan Damazy" (Czarnecka — Bogusławski), wystąwionej przez Teatr Polski w Poznaniu.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

IX KONCERT SYMFONICZNY. — RIGOLETTO.

Ostatni koncert symfoniczny obejmował poemat Ravel'a „Le tombeau de Couperin", symfonję g-moll oraz koncert skrzypcowy es-dur Mozarta, IV symfonję Poradowskiego — i wreszcie „Smierć i wyzwolenie" Straussa. Solistka: Eugenja Umińska, kapelmistrz — dyr. Latoszewki.

Najlepiej i najstaranniej opracowanemi przez orkiestrę utworami były dzieła mozartowskie oraz IV symfonja Poradowskiego, który „sypie jak z rękawa" nie bacząc na to, że wszystkie jego symfonje, poza bogatą, barwną, nowoczesną instrumentacją, nie mają żadnych głębszych inwencyj, ani też pogłębienia muzycznego.

Poemat „Le tombeau de Couperin" był odegrany za szybko, natomiast dzieła mozartowskie — pewne i dobre w interpretacji kapelmistrza — posiadały dużo wyrazu i swoistego wdzięku.

Dobra i czysta gra p. Umińskiej wykazywała wielkie walory techniczne oraz pełny, dźwięczny ton. P. Umińska, aczkolwiek „nie rozgryzła" jeszcze Mozarta, zasłużyła sobie na pełne bravo, zwłaszcza w pięknie i bez zarzutu wykonanej na bis „Pieśni Kurpiowskiej" Szymanowskiego. (Szkoda, że tak mało grywamy Szymanowskiego i że wogóle nie było go w programie).

Program koncertu, zbyt długi i nużący, zakończony był poematem Straussa „Śmierć i wyzwolenie".

Występ p. Rożańskiego w „Rigoletto" zgotował nam miłą niespodziankę. P. Rożański posiada pełny i dźwięczny głos w dolnym i górnym rejestrze, a gra jego nacechowana jest dużą dozą artyzmu i zespolenia się z rolą.

P. Kaupówna (Gilda) ujawnia coraz większe walory głosowe oraz techniczne, przełamując starannie i umiejętnie trudności koloraturowe.

Partję księcia śpiewał ładnie p. Roy; reszta obsady bez zmiany

W nakładzie

BIBLJOTEKI „GŁOSU"

ukazały się prace:

Prof. dr. K. Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Cena 5,— zł. Dr. St. Celichowski: „Wyprawa zbąszyńska". Cena 2.50 zł. „Jak rozwiązać kwestję żydowską?" Cena 0,50 zł. Konstanty Dobrzyński: „Czarna poezja". Cena 1,80 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Głosu".

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za pismo prosimy przesyłać za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych, które są do nabycia na każdej poczcie. Ten sposób przekazywania jest bezpłatny.

„Głos" zamawiać można we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych.

Na żądanie wysyłamy egzemplarze okazowe.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum) w Wilnie — Stefan Łochtin
Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg. Poznań
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.